Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 17 (367) WARSZAWA, 1 września 1926 r. ROK XIX





Rogacz zabity d. 13.VII 1926 r. przez hrabinę Adolfową Bnińską w rewirze Rochy, dobrach Baszkowskich księcia Olgierda Czartoryskiego.

Wielki Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

REDAKCJA NASZA DĄŻĄC DO UDOSKONALENIA STRONY ILUSTRACYJNEJ PISMA, OGŁASZA NINIEJSZYM MYŚLIWSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY I WZYWA OGÓŁ MYŚLIWYCH DO NADESŁANIA CIEKAWYCH I PIĘKNYCH ZDJĘĆ ŁOWIECKICH, KTÓRE NADAWAŁYBY SIĘ DO REPRODUKCJI W NASZEM PIŚMIE.

NAZWISKO NALEŻY POMIEŚCIĆ W ZAMKNIĘTEJ KOPERCIE, ZAOPATRZONEJ GODŁEM TEM SAMEM, CO I NADESŁANE FOTOGRAJE.

PRZEDMIOTEM ZDJĘĆ MOGĄ BYĆ SCENY Z POLOWAŃ, ZWIERZYNA ŻYWA I UBITA, PIĘKNE PSY MYŚLIWSKIE ORAZ TROFEA ŁOWIECKIE.

WYKAZ NAGRÓD OGŁOSIMY W JEDNYM Z NASTĘPNYCH NUMERÓW. DO ZADEKLAROWANIA NAGRÓD WZYWAMY FIRMY ŁOWIECKIE: SKŁADY BRONI, PREPARATORÓW ZWIERZYNY ORAZ KSIĘGARNIE.

TERMIN NADSYŁANIA ZDJĘĆ UPŁYWA Z DNIEM 20 PAŹDZIERNIKA. NAGRODZONE FOTOGRAFJE ZOSTANĄ UMIESZCZONE W SPECJALNYM NUMERZE ŚWIĘTO-HUBERTOWSKIM NASZEGO PISMA, KTÓRY UKAŻE SIĘ W DNIU 3 LISTOPADA B. R.

JURY STANOWI KOMITET REDAKCYJNY.

W sprawie płci słonek.

Przypomną sobie Szanowni Czytelnicy moi, że wiosną roku zeszłego poruszyłem w „Łowcu Polskim"[1]) sprawę płci słonek, strzelanych na ciągu i na podstawie bardzo obfitej statystyki, dostarczonej mi łaskawie przez Czytelników naszego pisma, stwierdziłem, że na ciągach wiosennych pada 6%, a maksymalnie 10% ogólnie zabitych słonek, że przeto polowania wiosenne na ciągu będą raczej korzystne dla stanu słonek, o ile stwierdzimy, że naogół rodzi się więcej samców, aniżeli samic, co dla wielu innych grup ptaków zostało wielokrotnie stwierdzone.

Sprawę tę poruszyłem w dość obszernym referacie na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Ptaków w Luksemburgu, w końcu maja 1925 r., a w zakończeniu postawiłem wniosek następujący, który mimo słabej opozycji ze strony delegata Francuskiego Tow. Ochrony Przyrody, przeszedł niemal jednogłośnie:

„Kongres po wysłuchaniu referatu delegata Polski, p. Sztolcmana, oraz odnośnych uwag pp.: Delacour'a i Chappellier'a, zaleca swym członkom badania nad płcią słonek ciągnących na wiosnę, jak również poczynienia u swych rządów właściwych kroków, w celu ograniczenia polowań na słonki podczas ich przelotu jesiennego, a zwłaszcza na ich zimowiskach".

Wszczęcie tej sprawy miało na celu przeciwdziałanie tendencji, wyrażonej na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Przyrody w Paryżu w końcu maja 1923 roku. Mianowicie na wniosek jednego z członków uchwalono, aby przeciwdziałać polowaniom wiosennym na ciągu słonek, jako wysoce szkodliwym dla stanu tych ptaków. Nie mogłem wtedy zaprotestować przeciw takiej uchwale Kongresu, gdyż z przyczyn odemnie niezależnych, nie byłem obecny na tem właśnie posiedzeniu. Zresztą tendencja do skasowania polowań na ciągu słonek istnieje nie od dzisiaj we Francji, a nawet w niektórych departamentach prawo zabrania od dawien dawna tego rodzaju polowań, między innemi w departamencie Indre et Loire. Skutkiem tego zarządzenia zdarzają się takie anomalje, że właściciel majątku, przedzielonego linją graniczną na dwa departamenty, może polować na słonki wiosną w jednej części, a nie może — w drugiej. Taki wypadek zachodzi między innymi w Chaudesnay u p. de Chaudesnay, przez którego park przechodzi granica dwu departamentów.

Wobec takiego stanu rzeczy można się było spodziewać, że wniosek mój z Kongresu Luksemburskiego znajdzie oddźwięk w łowieckiej prasie francuskiej. Jakoż w samej rzeczy w n-rze 5 miesięcznika „Le Saint-Hubert-Club-Illustré" w r. b. znajdujemy artykuł redaktora tej publikacji, p. G. Vass'a[2]) p. t. „De la Bécasses du Congrès Ornitologique de Luxembourg", w którym autor przyznaje, że teorja— jak on mówi — myśliwych środkowo-europejskich silnie wzruszyła wszystkiem, co się w tej materji znało. I jakkolwiek nie uznaje tezy, przezemnie postawionej, za dowiedzioną, to nie mniej zwraca się z apelem do myśliwych, aby badali płcie słonek zabitych na ciągu i obiecuje, że kwestja ta będzie poruszoną na przyszłym międzynarodowym kongresie ornitologicznym, zapowiedzianym na rok 1927 w Paryżu.

Najciekawsza jest racja, jaką p. Vasse, a niezależnie od niego p. Georges Benoist w dzienniku „l'Intransigeant" przytoczył dla obalenia tezy ochrony polowań na ciągu słonek. Według nich płeć słonek nie wchodzi tu w grę, lecz jedynie wzgląd, że polowania na słonki wiosną, kiedy wszelka zwierzyna zabiega o rozmnożę swego gatunku, jest wysoce niebezpieczne, gdyż niejeden myśliwy, mając strzelbę w ręku, nie uniknie wtedy pokusy, aby do zająca, gdy się ten ukaże, nie strzelić (sic). Tak więc prawo, racjonalne w zasadzie, jest złe, bo się mogą znaleźć ludzie, którzy go nadużyją.

Na wytłómaczenie tego rodzaju poglądu wspomnianych autorów, zaznaczyć muszę, że we Francji polowanie otwiera się i zamyka hurtem na wszelką zwierzynę, zarówno użyteczną, jak i szkodliwą. Od początku września do końca stycznia trwa sezon polowań — resztę zaś roku zajmuje czas ochronny. Nie słychać więc wtedy strzałów, a jeżeli gdzie się odezwie, to znak, że kłusownik tam buszuje. Łatwo więc zrozumieć, że pozwolenie bicia słonek na ciągu może prowadzić do nadużyć ze strony mało skrupulatnych myśliwych, a o tych we Francji, jak zresztą i u nas, nie trudno.

I przyznać muszę, że sprawa polowań na słonki wiosną podczas ciągu nie jest jeszcze dla mnie zupełnie rozstrzygniętą. Że na ciągu strzela się prawie wyłącznie samce, o tem nie wątpię, gdyż statystyka, jaką rozporządzam, oparta jest na świadectwie ludzi wiarogodnych. Lecz pozatem należy sprawdzić, czy rzeczywiście w rodzinie słonek jest więcej samców, aniżeli samic? Co do tego, istnieją tylko przypuszczenia, oparte na analogicznych danych w innych rodzinach ptaków. Otóż stosunek obu płci do siebie, możemy stwierdzić jedynie podczas polowań jesiennych, gdyż wtedy strzelamy bez różnicy samce i samice.

Sezon tych polowań zbliża się i dlatego zwracam się z prośbą do Kolegów - Myśliwych, aby zechcieli łaskawie sprawdzać płeć wszystkich zabitych przez siebie słonek. W tym celu należy przeciąć z obu stron boki brzucha i uchyliwszy jelita, zajrzeć pod niemi w miejscu mniej więcej, gdzie się powinny znajdować nerki. Tam u samca znajdziemy parę jąderek, u samiczki zaś grono jajeczek, czyli jajnik. O rezultacie tych poszukiwań proszę zawiadamiać Redakcję naszego pisma.

Jan Sztolcman.

[1]) Patrz Nr. 3 „Łowca Polskiego" z 1925 r.

[2]) P. Vasse jest znanym myśliwym, o którego polowaniach afrykańskich pisał „Łowiec Polski" przed wojną.

Bobry w dzisiejszej Polsce.

Poszukiwania prowadzone na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej w celu wykrycia żeremi bobrowych zagubionych śród niedostępnych moczarów, uwieńczone zostały w ostatnich czasach szeregiem pomyślnych wyników.

W roku 1923 referat łowiecki Ministerstwa Rolnictwa miał w swej ewidencji jedynie 4 bobry przebywające w lasach państwowych Dyrekcji Białowieskiej.

W r. 1924 liczba bobrów wzrosła w Dyrekcji Białowieskiej do 11 (Ndl. Kartuz-Bereskie pięć sztuk i Ndl. Wiadotupickie — sześć sztuk). Wykryto równocześnie żeremia bobrowe w Dyrekcji Wileńskiej, w uroczysku Stary Niemen (dawne koryto

Niemna) w obrębie wsi Rybaki leśnictwa Nadniemeńskiego, nadleśnictwa Mostowskiego. Ministerstwo Rolnictwa roztoczyło niezwłocznie opiekę nad zaprojektowanym rezerwatem za pośrednictwem Dyrekcji Wileńskiej.

renach prywatnych hr. Pusłowskiego pod opieką jego administracji leśnej. Plan roztoczenia nad niemi ochrony państwowej odrzucono, jako zbędny.

W r. 1926 poszukiwania bobrów uwieńczone są powodzeniem, zwłaszcza w woj. Nowogródzkiem.



LIS ZE SŁONKĄ.

Pierwszy rezerwat bobrowy stosowano w Dyrekcji Białowieskiej w Nadl. Wiadotupickiem i Kartuz Bereskiem w r. 1924 na podstawie rozporządzenia b. Dyrekcji Generalnej z dnia 18/X 24 r. za Nr. 99/II. Poza rezerwatem bobry przebywają jeszcze na te-

Na zasadzie odkrycia dokonanego na jeziorku Łuka przez p. Michała Kułakowskiego Ministerstwo poleca urzędowi wojewódzkiemu w Nowogródku zbadać sprawę kolonji bobrowych na podległych mu terenach. Wynik tych badań, nadspodziewanie

szczęśliwy, doprowadził do wykrycia całego szeregu nowych żeremi bobrowych, położonych w woj. Nowogródzkim na terenie pow. Nowogródzkiego, Wołożyńskiego, Lidzkiego i Słonimskiego.

W starem korycie Niemna tworzącem jeziorko Łuka i łączącem się z Niemnem znajdują się żeremia na gruntach wsi Lubcza. W żeremiach tych przebywają podobno trzy pary bobrów.

W pow. Wołożyńskim w okolicy Potaszni (gmina Balentawska) wykryto również bobry.

W pow. Lidzkim bobry zamieszkują w kilku miejscowościach. Między innemi kolonja bobrów znajduje się na jeziorze Perekop w pobliżu stacji Mosty, częściowo na gruntach państwowych, częściowo zaś na gruntach prywatnych stanowiących własność p. Juljana Moraczewskiego.

W pow. Słonimskim znaleziono jedno gniazdo przy folwarku Podłuże gm. Kostrowice, jedno gniazdo przy wsi Dolny Bór gm. Szydłowice, pięć gniazd na rzece Szczarze między jarami Nr. 4 i 5 od wsi Dobromyśl do wsi Wólka Reginowska oraz jedno gniazdo przy rzeczce Skopowo, wpadającej do Szczary koło wsi Mgły.

Starostwa wydały rozporządzenia w sprawie opieki nad bobrami odnośnym urzędom gminnym i posterunkom policji państwowej.

Pozatem na prywatnych gruntach p. hr. J. Potockiego na kanale Święcickim w dobrach Rzepichowskich znajdują się żeremia bobrowe otoczone opieką administracji dóbr.

Bobry na ziemiach dzisiejszej Polski winny być chronione, jako drogocenny klejnot przeszłości łowieckiej, jako wspaniały pomnik ginącej przyrody dawnych czasów. Z radością więc warto podkreślić — wbrew urodzonym pesymistom — iż ilość ich w niepodległej Polsce podnosi się obecnie i podczas gdy trzy lata temu wiedziano jedynie o czterech „ostatnich mohikanach" bobrzego rodu, dziś mamy ich w ewidencji sztuk kilkadziesiąt.

Bóbr, który niedawno jeszcze płakał, jak bóbr, myśląc o bliskim zgonie, dziś z otuchą spogląda w przyszłość.

Juljan Ejsmond.

Łowiectwo u naszego wschodniego sąsiada.

Dzięki uprzejmości p. Stefana Maleszewskiego, któremu pośpieszam wyrazić serdeczną podziękę, miałem możność przeczytania — od deski do deski — trzech pierwszych tegorocznych numerów, wydawanego w Moskwie miesięcznika łowieckiego „Ochotnik".

Trzy duże, liczące po 32 strony drobnego druku numery, zawierają dostateczny materjał dla zorjentowania się w zasadniczych cechach gospodarki łowieckiej Rosji dzisiejszej.

Sądząc z treści pisma, należy wnioskować, iż łowiectwo w Rosji w miarę uciszania się zamętu rewolucyjnego, postępy robić zaczyna.

Przedewszystkiem zwraca uwagę i nawet wywołuje zazdrość widoczne zrozumienie, nietylko przez społeczeństwo łowieckie, ale i przez czynniki rządowe, **państwowego znaczenia** racjonalnego łowiectwa.

Prawda, Rosja ze swem bogactwem cennych futer, stonowiących poważną gałąź eksoprtu, więcej ma danych do udzielenia łowiectwu krajowemu głębszej uwagi, jeżeli wszelako chodzi o zasadę, to nasuwa się pytanie, czy nie zostaliśmy w tym kierunku przez Rosję sowiecką zdystansowani.

Poza zasadniczymi przepisami prawnymi, normującymi stosunki łowieckie w Państwie, gospodarka myśliwska Rosji znajduje się w rękach olbrzymiej kooperatywy pod nazwą „Wsjekochotsojuz".

Jeżeli wierzyć treści umieszczonych w „Ochotniku" artykułów i komunikatów, „Wsjekochotsojuz" w przeciągu paru zaledwie lat istnienia zrobił dla łowiectwa bardzo wiele. Nie dzieje się to, jak nadmieniłem wyżej, bez pomocy rządu, który, rozumiejąc korzyści dla państwa, z prawidłowego łowiectwa wynikające, sam czyni sporo zabiegów, szczególniej w dziedzinie uporządkowania łowiectwa przemysłowego. Naprzykład w celu ochrony cennych zwierząt łownych, a głównie sobola, Rada Komisarzy Ludowych postanowiła urządzić rezerwat w Burjato-Mongolskim Okręgu autonomicznym na olbrzymiej przestrzeni dziesiątków tysięcy kilometrów kwadratowych. W rezerwacie tym nietylko jakiekolwiek polowanie jest wzbronione, ale nawet znajdowanie się na terytorjum ochronnem z bronią myśliwską lub psem jest surowo karane.

„Wsjekochotsojuz" na swoją rękę projektuje założenie, w ciągu najbliższych dziesięciu lat, 26 rezerwatów na Dalekim Wschodzie, z Sachalinem włącznie.

Naturalnie, olbrzymie, a mało zaludnione przestrzenie, posiadane przez Rosję, ułatwiają tego rodzaju projekty. Aczkolwiek w innych dziedzinach gospodarki sowieckiej, bardziej uzależnionych od rządu, nad realnem ujmowaniem zagadnień górują raczej doktryny, to jednak w łowiectwie, pozostawionem inicjatywie prywatnej, kiełkować zaczyna kierunek racjonalny.

Prasa łowiecka w Rosji jest dość obfita. Poza stołecznem pismem „Ochotnik" jest kilka wydawnictw rejonowych: „Ochotniczij Wjestnik Siewjernawo Kawkaza", „Uralskij Ochotnik", „Ochotnik i Rybołow", wychodzący w Wiatce; spotykają się nawet pisma, wydawane na terenie oddzielnych powiatów, jak np. „Saranskij Ochotnik", jednak rozdrabnianie takie jest zwalczane.

„Ochotnik", jako zwierciadło gospodarki „Wsjekochotsojuza" zawiera treść bardzo obszerną, podzieloną na szereg poszczególnych działów. Oprócz artykułów o treści ogólnej oraz fejletonów spotykamy między innemi działy następujące: wszelkie rodzaje i sposoby polowań, broń i amunicja, hodowla psów myśliwskich, rybołówstwo, kronika zagraniczna, dział bibljograficzny, dział oficjalny, statystyczny, wreszcie dział korespondencji z czytelnikami.

W artykułach treści ogólnej zwraca uwagę dojrzewający widocznie w Rosji pogląd na zaniechanie wszelkiego rodzaju polowań wiosennych, jako przynoszących szkodę normalnej rozmnoży zwierzyny.

Beletrystyka nie jest pozbawiona odcienia polityczno-propagandowego. Treść fejletonów naszpikowana jest tendencjami socjalistyczno-proletarjackiemi, nawet w nagłówku pisma znajduje się hasło „Proletarjusze łączcie się"...

Styl fejletonu nie przypomina piękna języka Turgienjewa. Widoczna jest tendencja dogadzania gustom „prostonarodja".

W sprawach broni i amunicji wyczerpująco pisze znany z czasów przedwojennych współpracownik pierwszorzędnych rosyjskich wydawnictw łowieckich, p. S. A. Buturlin. Tenże p. Buturlin zabiera niejednokrotnie głos w innych sprawach z łowiectwem i przyrodą związanych, głównie z dziedziny ornitologji.

Hodowla psów myśliwskich, znana dawniej z wysokiego poziomu, najwidoczniej zwolna się odradza. Dokonywane są importy reproduktorów z zagranicy. Organizują się wystawy psów i próby polowe. Wychodzi specjalny organ, poświęcony

hodowli psów myśliwskich („Krownoje sobakowodstwo“). Spotykane w „Ochotniku“ artykuły, dotyczące psów myśliwskich i ich hodowli, podpisane są dobrze znanemi nazwiskami pp. W. Marra (z Berlina), P. Szestakowa, N. Czeliszczewa, B. D. Wostrjakowa i innych.

Na wystawach funkcje sędziów pełnią: pani M. D. Mendelejewa, pp.: N. F. Hartung, książę A. A. Szirinskij-Szichmatow, K. M. Doncow i cały szereg innych znanych hodowców i amatorów psów myśliwskich.

Dział statystyczny daje tylko wiadomości, dotyczące futer, które jako przedmiot eksportu, ujęte są w pewne ramy cyfrowe. Pozatem, podobnie zresztą jak i u nas, statystyka łowiecka znajduje się jeszcze w kolebce.

Dział oficjalny zawiera rozporządzenia rządu, dotyczące tak, czy inaczej łowiectwa, oraz okólniki „Wsjekochotsojuza“.

Ciekawy jest dział korespondencji z czytelnikami. Redakcja pisma podjęła bowiem syzyfową pracę odpowiadania na wszystkie zapytania, kierowane do redakcji przez prenumeratorów. Niektóre z tych zapytań są więcej niż naiwne.

Sport strzelecki, jak twierdzą artykuły na ten temat pisane, przyjął w Rosji charakter żywiołowy. Na przeszkodzie do rozwoju stoi brak broni małokalibrowej, którą trzeba sprowadzać z zagranicy. Czynią się próby, zdążające do masowego wyrobu niedrogiej broni sportowej przez rosyjskie państwowe zakłady wyrobu broni.

Przemysł myśliwski nie posunął się naturalnie zbytnio naprzód. Zakłady Tulski i Iżewski wyrabiają tanie gatunki broni myśliwskiej i gilzy mosiężne. Sensację sprawia wiadomość o wyrzutkach asfaltowych wyrobu krajowego.

Strzelanie do wyrzutek jest bardzo popierane przez prasę łowiecką, zwalczającą jednocześnie strzelanie do gołębi żywych. Argumentacja pióra p. S. A. Buturlina jest trochę komicznym wystrzałem w stronę zgangrenowanej Europy i brzmi w ten sposób: „... to się dzieje w Monte Carlo, ale tam dzieje się wiele takich rzeczy, dla których niema miejsca w naszej Sowieckiej Republice“. A może to jest polityka w polityce?

Kazimierz Świderski.

O wznowienie sokolnictwa.

W roku 1924 rozpoczął „Przegląd Myśliwski“ propagandę mającą na celu wznowienie sokolnictwa.

Szlachetne to zajęcie, niegdyś najwięcej u nas uprawiane, jest niestety obecnie w zupełnem zamarciu.

W ostatnich czasach wzrosło bardzo zainteresowanie sokolnictwem w Anglji i w Nowym Świecie. Dowodem tego są, ukazujące się od czasu do czasu, w amerykańskich i angielskich pismach myśliwskich, sprawozdania różnych sportowców polujących już z sokołami i jastrzębiami, a nawet w ostatnim numerze nowojorskiego miesięcznika „Field et Stream“, umieszczono komunikat o zjeździe sokolników mającym się odbyć w październiku pod protektoratem „Tow. Springer Spaniela“.



„Stop“ sokoła wędrownego.

Oprócz polowania na ptactwo z sokołem, zaczęto w Anglji używać, do pościgu zwierzyny płowej, jastrzębia-gołębiarza australskiego (Astur novae hollandiae), a w Ameryce czarno-łbistego (Astur atricapillus). Jastrzębie te nie mogą wprawdzie sokołów w zupełności zastąpić, jednak umożliwiają polowanie na zające i króliki, co przy użyciu sokołów jest prawie wykluczone.

Natarcie gołębiarza, jak powiada p. Stafford Walker w londyńskim „Shooting Times“, nie da się nawet przyrównać do wspaniałego „stop“ sokoła wędrownego, jednak sokół o ile uderzy na czworonoga, co się bardzo rzadko zdarza, to albo zabija się, albo tak zaplątuje się w krzewy, że w celu wyjęcia go trzeba użyć noża lub siekiery. Gołębiarz zaś, dzięki swym krótkim skrzydłom z łatwością może lawirować między drzewami, a długie nogi zapewniają mu schwytanie łupu wśród zarośli.

Tenże sam autor opisuje polowanie na króliki ze spanielem i samicą gołębiarza australskiego, której wizerunek za upoważnieniem podaję. Nosił ją wprost na rękawicy bez kajdan i bez kapturzenia, które rozdrażnia nerwowe z natury jastrzębie. Za ruszonym przez psa królikiem gołębiarz goni w prostej linji, nasiadłszy podnosi w górę na kilka metrów, poczem ląduje i zabiera się zaraz do skonsumowania ofiary. Jeżeli na opolowywanym terenie znajdują się drzewa, to jastrząb zaraz wzlatuje na jedno z nich i nie daje się zwołać aż pies nie obejdzie całej przestrzeni drzewo otaczającej.

Co do trenowania ptaków, zdania różnych myśliwych są sprzeczne. Jedni twierdzą, że jastrzębie schwytane i poskromione są do polowania lepsze, inni że wychowane od młodości w domu.

Sądzę, że gołębiarz europejski, który kształtem i obyczajami bardzo mało różni się od wspomnianych powyżej gatunków, dałby się również ułożyć do polowania na zające i króliki, co zresztą potwierdza stara literatura sokolnictwa.

Nie powinniśmy pozostać w tyle w odnawianiu sokolnictwa, względnie polowania z gołębiarzem, zwłaszcza że nabywanie jastrzębi tak dorosłych, jak i młodych, nie przedstawia u nas żadnych trudności. Również i tresura ptaków, jak dowiadujemy się z pism zagranicznych, nie jest tak trudną, jak się to powszechnie przypuszcza, a przy pewnej cierpliwości zawsze dojść można do pożądanych sukcesów.

Powinniśmy więc starać się usilnie abyśmy mogli w przyszłości zwołać swój własny zjazd sokolników.

J. Marchlewski.

Kraków.

ŻUBR.

JEGO HISTORJA, OBYCZAJE i PRZYSZŁOŚĆ.

(Zob Nr. 16)

Skutki wojny w Białowieży.

Zaznaczyłem powyżej, że pod koniec zeszłego stulecia rozpoczął się szkodliwy dla stanu żubrów kierunek hodowli zwierzyny w Białowieży, polegający na rozmnożeniu najrozmaitszych rodzajów zwierząt łownych, jak jeleń, daniel, sarna, dzik, a to w widokach jak najbogatszych rozkładów na polowaniach dworskich. O ile przedtem żubr był jedynem zwierzęciem, o które dbano i które otaczano jak najtroskliwszą opieką, o tyle przy nowym kierunku zeszedł do takiej samej roli, jak i inne gatunki zwierzyny.

Jako bezpośredni skutek tego systemu był brak paszy do nakarmienia tych niezliczonych rzesz; administracja przeto widziała się zmuszoną sprowadzać siano aż z Rosji. Jak zapewnia radca Escherich, karmiono zwierzynę zupełnie niepotrzebnie już wczesną jesienią lub późną wiosną, skutkiem czego żubry tak się oswoiły z widokiem człowieka, że zatraciły zupełnie wszelką ostrożność, a człowieka uważały za jedynego opiekuna.

O skutkach tej gospodarki, mianowicie o zwyrodnieniu i o zarazie, jaka zdziesiątkowała żubry przed samą wojną, mówiłem poprzednio. Tutaj zaznaczę tylko, że wspomniany powyżej zanik wszelkiej ostrożności stał się fatalnym dla żubrów, ułatwił bowiem w wysokim stopniu polowanie kłusownikom.

Stan żubrów z wybuchem wojny był dobry, wynosił bowiem 737 sztuk i utrzymał się bodaj na tej stopie do ustąpienia Rosjan w 1915 roku. Escherich oddaje słuszność rosyjskiej administracji łowieckiej, gdyż mimo oderwanych wypadków zabicia żubra przez ustępujących Rosjan, szkody w stanie tych zwierząt okazały się nieznaczne. Gorzej było z wojskami niemieckiemi, i przyznaje Escherich, że niejeden „Feldgraue“ (żołnierz niemiecki) położył trupem żubra. Ale już po kilku dniach wydano tymczasowy dekret o polowaniu, w którym żubr został wzięty pod absolutną ochronę. Dekret ten wydany 20 września 1915 roku, rozpoczynał się od słów:

„Białowieska Puszcza jest znanym całemu światu lasem, który oprócz dużej ilości innej zwierzyny posiada żubry, jedynie tu tylko z całej Europy zachowane. Chcemy, pomimo że chodzi tu o kraj nieprzyjacielski, żubry te, jako jedyny w swoim rodzaju zabytek przyrody dla potomności zachować“.

Taki przepis mógł tylko częściowo zapobiedz tępieniu żubrów, ale żadne prawo nie jest w stanie ochronić zwierzynę od kłusowników. A kłusownictwo kwitło wtedy w Białowieży, jak nigdy przedtem. Escherich powiada, że w 1915 roku niemożliwem było przebyć w Puszczy jednej chwili, żeby nie usłyszeć strzałów na wszystkie strony.

Wspomina też Escherich o „maruderach“ rosyjskich, którzy toczyli codziennie walki z okupantami; a nawet robi przypuszczenie, że znajdowały się tam i regularne oddziały, dla których zwierzyna służyła za pożywienie, jak również za produkt zamienny, za który dostawali chleb, sól, warzywa, tytuń i t. p. To przypuszczenie Eschericha co do regularnych oddziałów było słuszne, gdyż wiem z bardzo dobrego źródła, że Rosjanie ustępując, pozostawili w Białowieży oddział partyzantów, złożony z 80 do 100 ludzi, których zadaniem było niepokojenie Niemców. Jeden z moich znajomych rozmawiał z takim partyzantem, który bynajmniej nie krył się z tem, że wojskowi ci polowali na żubry, stanowiące dla nich bodaj że główny pokarm, gdy skóry i rogi wymieniali partyzanci na wspomniane powyżej produkta pierwszej potrzeby. Radca Escherich robi przypuszczenie, że pod kulami kłusowników padło kilka setek żubrów i kilka tysięcy sztuk innej zwierzyny.

Po zaprowadzeniu przez Niemców prowizorycznej administracji stosunki łowieckie poprawiły się nieco. Surowe przepisy ukróciły w znacznym stopniu kłusownictwo. Zachodziła tylko obawa, jak żubry przetrwają zimę bez sztucznej karmy? Przyzwyczajone do paśników, zbierały się przy nich i zrazu nie mogły się zdecydować na samodzielne szukanie naturalnej karmy. Administracja, widząc tę ich niezaradność, kazała spuścić pewną ilość młodych drzew liściastych, których pędy i cienkie gałązki były natychmiast przez żubry objadane. Zaczęły też żubry nocami uczęszczać na leśne poręby, nie dopuszczając do nich jeleni, ani też innej zwierzyny. Tym sposobem mimo wyjątkowo mroźnej zimy 1916/17 roku wszystkie żubry przetrzymały ją dobrze z wyjątkiem jednej krowy, która zdechła raczej ze starości niż wskutek mroźnej zimy. Zaprowadzono też prawidłowy odstrzał starych byków i niepłodnych krów, dzięki czemu płodność krów pozostałych podniosła się znakomicie, za dowód czego służy, że wiosną 1917 przybyło 23 cieląt, a stan żubrów w 1918 roku według Eschericha wynosił około 200 sztuk — a ponadto 2000 jeleni, 300 danieli, 2000 sarn i 500 dzików. Escherich w pracy swej powiada, że „wojna spowodowała bardzo pożądany „powrót do stanu Natury“ — zwierzyna znów stała się zwierzyną“.

Ten pomyślny okres dla żubrów trwał, niestety, zbyt krótko. Rozbicie armji niemieckiej przez wojska koalicyjne na zachodzie spowodowało kompletne rozprzężenie sił niemieckich na wschodzie. Ustępujące wojska zatraciły wszelką dyscyplinę; potworzyły się na wzór bolszewickich „sowietów“ rady żołnierskie. Ten stan dezorganizacji musiał też sprowadzić najfatalniejsze skutki w stosunkach łowieckich; polował też każdy, kto chciał, a właściwie — kto miał broń do dyspozycji, a więc przedewszystkiem żołdactwo i pozatem okoliczni chłopi i osadnicy, którym przestały ciężyć twarde rządy okupantów. Nieszczęsne żubry zostały tym sposobem wystawione na kompletną samowolę żołnierzy niemieckich, rosyjskich partyzantów i miejscowych osadników, którzy od dawien dawna byli kłusownikami par excellence. A w dodatku nadchodziła zima, a z nią śniegi, ułatwiające tropienie biednych zwierząt. To też kiedy w początkach marca 1919 roku zjechał do Białowieży przyjaciel mój p. Herman Knothe, jako delegat ministerjum robót publicznych i Zarządu Ziem Wschodnich, stwierdził zaraz, że stan żubrów jest nad wyraz opłakany. Lecz zostawmy słowo p. Knothemu, który na moją prośbę spisał ten smutny „akt zejścia“ ostatnich żubrów w Białowieży.

(C. d. n.). *Jan Sztolcman.*

POINTER.

JEGO WYCHOWANIE, TRESURA, CHOROBY I LECZENIE.

(Zob № 16.)

a. Posłuszeństwo w domu.

Tak, jak podczas nauki warowania, nieocenione usługi oddawała nam owa miseczka z jedzeniem, tak też podczas urabiania w młodym pointerku bezwzględnego jego posłuszeństwa niemniej nam dopomoże smaczny jaki kąsek, w porę mu podany. Otrzymawszy więc młodego psa, nadajemy mu przedewszystkiem wybrane przez nas imię, do którego bardzo prędko przywyka i na zawezwanie przybiega, o ile zbyt częstemi, a **niepotrzebnemi wzywaniami,** nie znudzimy go wreszcie, czego w samym już początku wystrzegać się bezwarunkowo koniecznie trzeba. Wzywajmy przeto naszego młodego pieska narazie tylko wtedy, gdy mamy dla niego pod ręką coś dobrego do zjedzenia, lub miłego mu do zabawy, a na zawezwania nasze natychmiast do nas przybiegać będzie, wie bowiem już z doświadczenia, że za posłuszeństwo zwykle coś dobrego go czeka, co mu się też w jego pamięci znakomicie utrwali. Zwłaszcza więc w początkach tych ćwiczeń, nie wzywajmy pieska nigdy do siebie, jeśli go w powyższy sposób za posłuszeństwo wynagrodzić nie możemy.

Gdyby kiedykolwiek młode nasze szczenię na zawezwanie zaraz nie nadbiegło, będąc w tym czasie czemśkolwiek innem zajęte i t. p. **wystrzegajmy się wówczas, bezwarunkowo, głośniejszych wzywań, lub krzyków,** nie zapominajmy bowiem nigdy, że psiak w tak młodym wieku, nie ma oczywiście najmniejszego jeszcze pojęcia o obowiązku, a jeśli cośkolwiek dobrowolnie spełnia, to wykonywa powyższe jedynie tylko z przyzwyczajenia i to właśnie **przyzwyczajenie** zaraz w samym początku doskonale wyrobić w nim trzeba.

Nie sięgajmy też nigdy po pieska zbyt gwałtownie, gdy do nas podbiega, gdyż i tem nawet łatwo go zrazić do siebie możemy, a wówczas stanie się względem nas niedowierzającym i bojaźliwym. Również w początkach tej nauki nie wykonujmy nigdy ćwiczeń w takiem mianowicie otoczeniu, któreby mogło zwracać uwagę pieska w jakimkolwiek bądź innym kierunku, i powtarzajmy ćwiczenia te w różnych godzinach, i to najwyżej 3—4 razy dziennie, mając dla pieska w pogotowiu **zawsze** jaki smakołyk, by móc go za każdym razem za posłuszeństwo wynagrodzić.

Gdy więc zawezwany piesek do nas podejdzie, to go chwalimy i głaszczemy, oraz smacznym kąskiem wynagradzamy, następnie chcąc zwabić go do siebie, najpierw **cichuteńko,** a krótko nań gwiżdżemy (przez zęby) i zaraz potem wołamy nań **cicho** po imieniu, by pojął, że i na świstek ma do nas podbiegać. A więc nie popełniajmy **nigdy** tego kardynalnego błędu, by gwizdać lub wołać na psiaka zbyt głośno, a przyzwyczajajmy go odrazu, z samego zaraz początku, do jaknajcichszych sygnałów, co dla dalszej nauki mieć będzie pierwszorzedne znaczenie.

W ten sposób postępujemy z naszym pointerkiem przez pierwsze 5 — 6 miesięcy, a następnie przystępujemy do ostatniego już aktu w wyrobieniu w nim bezwzględnego posłuszeństwa, co przeprowadzamy w następujący sposób:

Pointerek nasz w wieku 5 — 6 miesięcy przybiega do nas natychmiast, gdy nań jaknajciszej nawet zagwiżdżemy, o ile mu naturalnie cośkolwiek nie przeszkodzi i uwagi jego w innym kierunku nie zwróci. W tym też już wieku nadchodzi czas właściwy, by uczynić go tak bezwzględnie posłusznym, aby mu **nigdy** do głowy nie strzeliło — stać się nieposłusznym. By to osiągnąć, musimy uciec się teraz do pewnego rodzaju brzydkiej prowokacji, a mianowicie, by pointerka naszego do jednorazowego nieposłuszeństwa najpierw sprowokować, a następnie doraźnie wymierzoną karą, raz na zawsze przekonać, że pana swego bezwzględnie słuchać zawsze powinien.

Przeprowadzamy to w następujący sposób: Młody nasz pointerek, wychowany przez nas samych od małego szczenięcia w sposób powyżej opisany, a liczący już obecnie 5 — 6 miesięcy, biega sobie wesoło, bez najmniejszej troski po ogrodzonem podwórku. Gwiżdżemy nań cichuteńko, a przybiega natychmiast, za co go chwalimy i głaszczemy, nie wynagradzając go jednak tym razem żadnym już, jak to dawniej bywało, smakołykiem.

Po chwili, gdy od nas nieco odbiegnie, gwiżdżemy nań powtórnie, a również do nas poskoczy, choć okazuje pewne już zdziwienie, że nic za to od swego pana, prócz niewiele znacznej dłoń pochwały, nie otrzymuje.

Powtarzamy wówczas zupełnie to samo poraz już trzeci, a wtedy nasz młody mądrala pomyśli sobie napewno, że przecież „za darmo" nie opłaci mu się być znowu posłusznym, i na nasz świstek zupełnie już reagować nie myśli. Podchodzimy wtedy do naszego uparciucha jaknajspokojniej i zaczepiamy do kółka jego obroży, zawczasu przygotowany, 3-metrowy otok, a cofnąwszy się w tył na długość tegoż i ująwszy mocno drugi jego koniec, znowu **cichutko** gwiżdżemy, by zbliżyć się do nas nareszcie raczył.

Pies, naturalnie, ani się poruszy, a tylko podejrzliwie zerkać na nas zacznie, wie już bowiem aż nadto dobrze, że podejść do nas powinien, a dlatego popełnilibyśmy błąd wielki, jeślibyśmy wówczas częściej i głośniej gwizdać nań zaczeli. Przemawiamy więc do naszego hultaja jaknajłagodniej po raz już ostatni i gwiżdżemy znowu **jaknajciszej,** a jeśli i teraz usłuchać nas nie raczy, wtedy silnem szarpnięciem otoka przyciągamy uparciucha do nóg naszych i nachyliwszy się nad nim, gwiżdżemy mu ponownie, **a cichuteńko** nad samem jego uchem, następnie zaś chwalimy go i głaszczemy. Ćwiczenie to powtarzamy zaraz w ten sam identyczny sposób 3 — 4 razy, choćbyśmy tem naszego uparciucha bardzo nawet umęczyć mieli, poczem przemawiając doń wciąż jaknajłagodniej, zaprowadzamy go na jego leżę, by tam w spokoju nad powyższą okolicznością mógł dobrze się zastanowić.

Gdyby po 3-ch dniach, pies trzymany na otoku, jednak do nas na cichy świstek dobrowolnie podejść nie zechciał, będzie to dostatecznym dowodem, że mamy do czynienia z nielada uparciuchem, i wtedy użyć musimy, w ten sam zupełnie sposób, ostrzejszego już znacznie środka, a mianowicie obroży kolczastej.

(C. d. n.)

Emil Karney.

Za kulisami Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.

(Dok. Zob. № 16).

Starałem się wykazać trudności, jakie miał i ma jeszcze do zwalczenia Ogród Zoologiczny, specjalnie poznański z powodu braku zainteresowania i poparcia czynników miarodajnych państwowych. Subwencje wynosiły w roku zeszłym Magistratu 31,500 zł. rządowe 1.966 zł., w roku bieżącym Magistratu 40.000 zł. Cóż one znaczą wobec podjętego remontu walących się budynków?! Ogród Zoologiczny jest bezwątpienia instytucją kształcącą conajmniej porówno z operą, a nawet teatrem. Czasem nawet stoi etyka wyżej nad teatrem, gdy weźmiemy pod uwagę sztuki nowoczesne, wodewile i farsy francuskie, które się tam obecnie widzi i słyszy. Zdaje się więc, że należy mu się poparcie i że powinien być zarówno z uczelniami niższemi i wyższemi na etacie miejskim, czy państwowym. Wszakżeż on jest jakoby uzupełnieniem tych instytucji — żywą książką z obrazkami, przy której dziecko się bawi i uczy. 30,183 dzieciom szkolnym i 6.566 żołnierzom udzielił w roku zeszłym bezpłatnie lub prawie darmo wejścia do ogrodu. Już same te cyfry świadczą o jego znaczeniu wychowawczem.

Nie pod względem subwencji, ale pod innym jest jednak „Zoolog“ nasz do teatru podobny, bo posiada, jak i tenże sprawy zakulisowe. Wprawdzie w zwierzyńcu wszystkie skrzydlate okazy, złośliwie gadające lub gwiżdżące na wszystko zarówno z czworonożnymi, w kły i pazury zaopatrzonymi drapieżcami bezpiecznie siedzą za kratkami, szkody człowiekowi nie czyniąc, ale niestety pomiędzy klatkami chodzi homo sapiens, którego nic nie cieszy, nic nie zadawalnia, nie widzi, co powstało z zupełnego upadku, a który wszędzie widzi tylko złe i niedołężne. A więc reklama jest niesmaczna i zbyteczna, kierownictwo nie fachowe, zwierzęta niszczone są w 70% przez gruźlicę, co wkrótce spowoduje zamienienie „Zoologu“ na muzeum dermoplastyczne. Wszystkiemi temi spostrzeżeniami dzielą się owi znawcy zoologji i weterynarji z kompetentnemi władzami miejskiemi. Nie jest to więc objaw nieszkodliwej dla otoczenia hipochondrji, ale już poważny atak gazowy, na który chociaż już nie granatem ręcznym odpowiedzieć, to wszakże, aby nie zatruwał nam dalej powietrza, przynajmniej rozdmuchać należy.

Wypadki tuberkulozy w zwierzyńcu zdarzają się, to nie podlega wątpliwości; wszakże jest to choroba najwięcej i ludzkość niszcząca, a powstała ona od chwili przyjęcia kultury i odstąpienia człowieka od pierwotnych zwyczajów przyrodzonych. Ten sam powód jest i w zwierzyńcu; gruźlica staje się tam dziedziczną, zwłaszcza wśród urodzonych w niewoli zwierząt. N. p. samica tapira padła na suchoty u Hagenbecka w Hamburgu, zaś jej syn — na tę samą chorobę w Poznaniu.

Zachodzą też wypadki z innych przyczyn, jak n. p. u słonia przez zatrucie krwi w nogach spowodowane stąpaniem po cemencie. To też dla pozostałej samicy pokryto obecnie podłogę asfaltem. W roku 1924 kilkadziesiąt drobnych ptaków zdechło w nocy skutkiem zaczadzenia. Wina tu była, obok opieszałości dozorcy, wadliwości urządzenia. Woljera dla ptaków zaopatrzoną być winna w centralne ogrzewanie. Niestety brak funduszów nie zezwala na takie urządzenie. Nadto były wypadki zapalenia płuc i mózgu.

Naogół śmiertelność w zwierzyńcu poznańskim jest mniejszą, aniżeli gdzieindziej. W roku 1924 wynosiła strata 8½%, w roku 1925 11½%, podczas gdy w innych zoologach wynosi ona do 12%.

Przy wszystkich wypadkach śmierci odbywają się zresztą sekcje weterynaryjne stwierdzone protokółem, więc ich powody znaleźć można w aktach „Zoologu“ i niema potrzeby stawiania hipotez.

Również nieuzasadnioną jest krytyka reklamy. Zwierzyniec poznański utrzymuje się głównie z wstępnego (166.000 zł.) i ofiarności publicznej (82 zwierząt i liczne ofiary w naturaljach) jest więc przedsięwzięciem chociaż kulturalno-estetycznem pod kontrolą władzy, ale pozostawionem prywatnej obywatelskiej opiece mężów dobrej woli, ich przedsiębiorczości i kupieckiemu zmysłowi. Reklama dzisiaj w każdem przedsięwzięciu jest fundamentem powodzenia i nią się też posługuje w sposób amerykański czasem, ale dziś już i w Polsce zupełnie zaaklimatyzowany. Koncerty, noce weneckie, okrężne, jazdy kucykami, plakaty na wszystkich dworcach Rz. P., obecnie znów przygotowująca się reklama za pomocą filmu, służą w tym celu i nie wzbudzają już nigdzie, ani zdziwienia, ani niesmaku. Z uznaniem podnieść należy, iż poważna publicystyka poznańska (Kurjer Poznański, Dziennik Poznański, Gazeta Powszechna i Prawda) popiera reklamowe środki i zamieszcza wszelkie ogłoszenia „Zoologu“ bezpłatnie.

Gdy przed czterema laty w ciężkich chwilach, jakie „Zoolog“ przechodził i był już bliskim likwidacji, nowy Zarząd zawołał: „Ratujmy Zwierzyniec Poznański!“ odbił się ten głos echem w sercu i czynie wszystkich mężów dobrej woli. Sypnęły się dary i zwierzyniec uratowano; tak i dzisiejsza przykra chwila, nie wątpię, zjedna nam z pewnością nowych przyjaciół i ofiarodawców. Opuszczając więc kurtynę na te sprawy zakulisowe, staję znów na otwartej scenie i wołam pełną piersią: „Wspierajmy jedyny zwierzyniec w Polsce, chlubę Poznania“.

Wł. Janta-Połczyński.

W Peczorskiej tajdze.

(Zob. № 16.)

W południowych stronach niedźwiedź rzuciwszy się na plantacje kukurydzy, lub pola owsiane, wyrządza znaczne szkody i nie łatwo daje się odstraszyć, stawiając przytem zaciekły opór. — Gdy w Rosji pogoń za skórą niedźwiedzi zwiekszała się z każdym rokiem, a pościg za nim, szczególnie zagranicznych myśliwych przybierał zatrważające rozmiary i zagrażał zupełnem wyniszczeniem, odezwały się liczne protesty miłośników przyrody i zmusiły nieoględny rząd do cofnięcia wydanych zezwoleń rabunkowego polowania, wzięcia niedźwiedzia pod opiekę i wyznaczenia rewirów ochronnych. Najlepszym jednak sprzymierzeńcem tych zwierząt i ich obrońcą okazał się zdrowy klimat, niedostępne knieje, gdzie zwykle przebywa, jak niemniej komunikacja, odstraszająca nawet śmielszych i mniej zniewieściałych myśliwców. Nie tracimy więc drogiego zawsze czasu; odbywamy radę wojenną przyszłych łowów niedźwiedzich: Marceli przewodniczy zebranej „zielonej braci“. Postanawiamy na jutro łowy na największą bestję. W jednym z bardziej oddalonych rewirów dalekiej tajgi spał od dłuższego czasu dawno otropiony mocarz leśny „preogromniejszaja skatina“, jak go osacznicy

nazywali. Zwierz ten od lat piętnastu trzymał całą tajgę przyległą w szachu i strachu. Fama o jego ogromie, wściekłości, sile wyrywania potężnych drzew z korzeniami, o łamaniu skał, ciskaniu ogromnych kamieni za ludźmi, teroryzowaniu rywall w godnym czasie, rosła z ust do ust, potężniała od wsi do wsi i stawała się legendą bojową. Twierdzono, iż w spotkaniu się z tym leśnym potworem, czeka każdego śmierć niechybna i w to wierzono w całej okolicy. Marceli rezerwował to „pugało“ dla jakiegoś stołecznego dygnitarza, który widocznie ze strachu odkładał swe przybycie z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, a gdy wreszcie odmówił się zupełnie, Marceli przeznaczył straszydło leśne dla mnie. Gdy mi to na dzisiejszem zebraniu oznajmił, nie miałem słów dla okazania mu swej wdzięczności.

Zabicie takiej sztuki „przeogromnej“ mogło mnie okryć sławą. Zaczęła mię rozpierać duma przedwczesna. Jakkolwiek zapasy z takim zwierzem nie są zupełnie bezpieczne, lecz w towarzystwie takiego strzelca wytrawnego, jakim był Marceli i jego wielu leśniczych, o pewnem oku i pewnej ręce, którzy stać mają obok, nie przedstawiały znów takiego wielkiego ryzyka. Resztę tego pamiętnego wieczoru zeszło nam na miłej pogawędce: opowiadaniu przygód myśliwskich, z których jedną dotyczącą się owej „przeogromnej“ sztuki, pozwalam sobie tu przytoczyć. „Marceli, wciągnięty raz w hulaszczą kompanie gubernialnych myśliwych i sam dobrze podchmielony, dał przyrzeczenie zaproszenia całej, licznej kompanji, na niedźwiedzia, obiecując przytem każdemu pewny strzał do zwierza. Wytrzeźwiony w powrotnej drodze mój przyjaciel poznał, jak wielkie zrobił głupstwo i jak trudno będzie mu zapobiedz, a dopuszczenie do wytępienia strzeżonego jak oka dotąd w głowie zwierzostanu, serdecznie go martwiło. Głowił się biedaczysko i szukał rady u swych współpracowników, lecz nikt mu dać jej nie umiał. Dzień katastrofy dla zwierząt nadchodził. Przed dworek leśniczówki zajechało kilka sań krytych i niekrytych i wysiadło z nich grono myśliwych od pięt do nosa uzbrojonych. Z wesołym gwarem bez ceremonji, jak na gubernjalnych dygnitarzy przystało, zwaliło się ni mniej ni więcej jak 11 panów do sali. Cichy dworek napełniła wrzawa, dym cygar i papierosów, zmieszany z aromatem perfum. Czas schodził wesoło, jedzono, grano w karty, głośno, a nawet krzykliwie rozprawiano, pito jeszcze skwapliwiej, zapijano skóry niedźwiedzi, śpiących w ostępach spokojnie i nie przeczuwających grożącego im niebezpieczeństwa. Dnia następnego o wczesnym poranku wesołe towarzystwo zgromadziło się w jednej sali, gdzie ich oczekiwał gościnny gospodarz.

Po śniadaniu podano „strzemiennego“. Puhar napełniony perlistym płynem przechodził raźnie z rąk do rąk, a gdy zbyt często zaczęto go opróżniać, zameldowano podanie sań i gospodarz oznajmił, iż czas wyjazdu nadszedł. Ten i ów zajrzał jeszcze do dna szklanicy, gdy z łoskotem rozwarły się podwoje komnaty i w progu stanął olbrzymi mużyk o rozczochranym, kudłatym łbie, rozwichrzonej brodzie, starganej odzieży i wylęknionem obliczu, a podszedłszy do „naczelnika“ głośnym przerywanym z lęku głosem, zameldował o odkrytej kryjówce „miedwiedja ludojeda“ ogromnego, do 4 arszynów długiego i mało co niższego wzrostu. Wieść ta oszołamiające zrobiła na biesiadnikach wrażenie. Twarze przedłużyły się, oczy wylazły niektórym z orbit. Ten niespokojnie poruszył się w krześle — inny pytający wzrok rzucił na towarzysza — a gdy gospodarz przynaglał jeszcze do wyjazdu na łowy, ten wymówił się zapomnianemi sprawami w guberni, ów ważnym interesem, inny nagłym bólem głowy, a ktoś niedyspozycją żołądka. A gdy Marceli z jednym zaledwie dobrym sąsiadem-myśliwym podążał później drożyną krętą i ciasną do tajgi, na niedźwiedzia, inni pędzili cwałem po utartej drodze do domowych pieleszy i bezpiecznego kąta. — Zamiast swej krwiożerczej bestji „preogromnoj“ upolowano wówczas małego niedźwiedzia jedynie.

Nadszedł wreszcie tak upragniony przezemnie poranek dnia dawno oczekiwanego, po snach ubiegłej nocy niespokojnych, gdzie wrzawa naganki, ujadanie zajadłej zgrai psów, huk strzałów, ryki zwierza spać mi nie dawały. — Barłóg zwierz urządza zwykle w najdzikszej i niedostępnej kniei, wśród osłoniętych gęstą choiną i kępą zarośli, wykrotów, powalonych na siebie, splątanych chaotycznie olbrzymiemi korzeniami, tworzącemi jakby sklepienie, które zmyślny zwierz gałęziami iglastemi zręcznie umacnia i osłania. Środek szerokiego łoża wyściela miękką trawą, suchemi liśćmi i mchami, a gdy pierwsze śniegi spadną w tajdze i mróz zawita, zwierz zasypia w swem ciepłem łożysku na długi okres niemal sześciomiesięczny (na południu w Zakaukaziu niedźwiedź szary śpi krótko $2\frac{1}{2}$—3 mies.). Z takiej ciepłej pościeli zwierz niechętnie wyłazi, a znaglony opuszcza ją z gniewem i wściekłością. Legowisko takie nie łatwo daje się odkryć — nie różni się ono od wielu jemu podobnych kup śnieżnych, zdradza je, jak już wyżej nadmieniłem, niewielki otwór w górze, dopuszczający z zewnątrz świeże powietrze do środka, a ulatające na zewnątrz ciepło roztapia brzegi otworu, i zmienia śnieg w długie, żółtawe sople, do stalaktytów podobne, zdradzające śpiącego tam w głębi zaspy zwierza. Skłamałbym mówiąc o zupełnym spokoju moim, gdym zbliżał się do mego stanowiska. Czułem jak skronie mocno pulsowały, serce zaczęło mi w piersi skakać, lecz są to znane każdemu myśliwemu emocje, ogarniające nawet wytrawnych myśliwych w podobnych chwilach. Bądź co bądź, gdy życiu zagraża niebezpieczeństwo, nie podobna tego nie odczuć, i być zupełnie, choćby tylko na mgnienie oka, spokojnym.

O kilkaset kroków w oddali po za nami stała w szerokie półkole ustawiona liczna obława, złożona z okolicznych brodatych kacapów, wyrosłych bab, dziewek i wyrostków, uzbrojona w piki, rohatyny, koczuby (pogrzebacze), siekiery i zaciosane tyki. Zadaniem takiej naganki jest stanie na jednem miejscu i wrzaskiem zawracanie zwierza na linje myśliwych, gdyby niedostrzeżony przez nich, lub lekko raniony chciał przedrzeć się i ujść od strzałów.

Zajmując wskazane przez osaczników nam miejsce, stanąłem o 12 kroków od wielkiej przedemną wznoszącej się zaspy śniegu, leżącej w cieniu osłaniających ją gęstych zarośli. Aby umożebnić sobie swobodniejsze ruchy, udeptałem miękki śnieg wokoło, w którym tonąc po kolana, niemożliwem było mi się poruszać inaczej. Marceli stanął o 200 kroków dalej, za nim inni myśliwi, a za każdym z nas nasi strzelcy z zapasowemi flintami, rohatynami i siekierami.

Owe „czudowiszcze preogromnoje“ miało leżeć o kilkanaście kroków przedemną. Osacznicy pod wodzą owego kudłatego olbrzyma Tereszki, okrążając zdala legowisko, zaszli z psami im z tyłu i ostremi pikami zaatakowali zwierza. Psy, zajadłe „łajki“, zwęszywszy go, podniosły zajadłe larum, na które znów straszliwym rykiem, wrzaskiem i tumultem odpowiedziała naganka. Ta chwila jest najwięcej denerwującą i wątpię, by najśmielszy myśliwy w tym momencie był zupełnie spokojnym i nie odczuł choćby lekkiego dreszczu przebiegającego po ciele. Uroczysty mój nastrój, w jakim cały czas byłem dotąd, przeszedł w słuch i wzrok, który wbiłem w kupę leżącego przedemną śniegu. Psy coraz zajadlej nacierały zewnątrz, osacznicy pika-

mi kłuli zwierza coraz zawzięciej, a naganka ryczała piekielnie. Długo zwierz nie dawał znaku życia, zacząłem wątpić o znajdowaniu się jego w legowisku, gdy nagle raptowny ryk rozdarł powietrze, zatrzęsła się cała zaspa, i zwierz wyskakując z błyskawiczną szybkością, o jaką takiego kolosa nigdy bym nie posądził, w tumanie śnieżnej kurzawy, zakryty gęstwiną obwisłych gałęzi wypadł na Marcela. Zaledwie zdążyłem spostrzec ciemną jego masę, przebiegającą bokiem odemnie, padły dwa szybko następujące po sobie strzały, na które zwierz odpowiedział strasznym rykiem, do grzmotu burzy podobnym, naganka zaakompanjowała niemniej dzikimi głosami. Zwierz ciężko raniony i przez psy osaczony, zwrócony wrzaskiem ludzi, skręcił na naszą linję. Marceli zabiega mu drogę i w chwili gdy rozjuszona bestja wspięła się na nogi do ataku, kula przeszywa mu łeb i potworny olbrzym wali się na ziemię, obryzgując nieskazitelną białość śniegów swą krwawą posoką. Tryumf Marcela był wielki, lecz pijaństwo, jakie miało miejsce śród ludności całej wioski było jeszcze większe. Marceli sowitym datkiem zakłócił nam spokój i wypoczynek całonocny. Niedźwiedź był rzeczywiście monstrualnie wielki, prawie zupełnie czarny i bardzo stary, jak wskazywały na to czeluście jego okropnej paszczy. Takiego kolosa nie widziałem nigdy, nawet u Hagenbecka pod Hamburgiem w jego zoologicznym ogrodzie.

(D. c. n.) *Wł. Czerniejewski.*

Wskazówki na wrzesień.

Nadchodzi jesień. W lasach kwitną wrzosy. Ptactwo wędrowne żegna się z nami. Jerzyki robią początek, a za nimi ciągną słowiki, wilgi, gładosze, dławimuszki i żółte pliszki. Dymówki i oknówki opuszczają nas w tym miesiącu, po nich inne ptaki. Zwraca się wszakże na to wszystko mało uwagi, gdyż polowanie o tej porze jest zbyt urozmaicone. Siew oziminy na polanach hodowlanych powinien być już ukończony na początku miesiąca, również, jak łany żytnie w pobliżu lasów i wogóle w tych miejscowościach, gdzie zwierzyna wychodzi na żer.

Rośliny strączkowe we wrześniu są już zwiezione i pola po nich należy głęboko przeorać.

Po skoszeniu łąk, lucerny i koniczyny należy skopać i zabronować kretowiska. W latach wilgotnych i w razie długotrwałych deszczów, należy urządzać przekopy dla spuszczania wody z pól i łąk.

Jeżeli ma się zamiar spożytkować łubin jako paszę dla zwierzyny, należy go, jeżeli nie jest zbyt dojrzały, pozostawić na pniu. W tej postaci nietylko że chętnie poszukiwany jest przez zwierzynę, ale dostarcza jej schronienia.

Pod koniec miesiąca należy żąć seradelę. Należy wszakże baczyć, by pasza ta dobrze wyschła.

Pola pustoszeją coraz bardziej. Zwierzyna więc coraz bardziej ciągnie ku polanom. Ponieważ paszy jest jeszcze dosyć, należy przeto ochraniać buraki, kapustę i kartofle. Kasztany oraz spadłe owoce można teraz suszyć i chować na ciężkie czasy. Owoce już wysuszone należy przechowywać w suchych i przewiewnych miejscach, by nie pokryły się pleśnią.

W tym miesiącu zwłaszcza, jeżeli dnie są pogodne, poranki zaś zimne, rozpoczynają jelenie swoje wędrówki tajemnicze. Ogarnia je jakiś nieokreślony niepokój, i pod wpływem tego nastroju zaczynają wędrować. Niepokój ich staje się coraz żywszy. Podnieca go nieświadomy instynkt płciowy, wywołany tem, że będące w całej pełni swych sił żywotnych jelenie łojne spotykają jeszcze ciepłe prawie tropy samic. Z pyskiem zwieszonym ku ziemi, idą przez pola i lasy tropem łań, dopóki nie spotkają samic i nie zatrzymają się w rewirze wybranym na ruję. W rewirach, gdzie odbywa się ruja, można często spotkać obce zupełnie jelenie, które odbyły bardzo odległe wędrówki, byle tylko przybyć na miejsce, gdzie poprzedniego roku kosztowały rozkoszy miłosnych.

Takie wędrowne jelenie są wprawdzie ostrożne, dają się wszakże dość łatwo podjechać na wozie. Nie należy więc zaniedbywać tej sposobności poczęstowania ich kulą, gdyż natychmiast po skończonej rui znikają owi wędrowcy. Podczas tych zaś wędrówek najczęściej spotyka ich śmierć z ręki przygodnego strzelca.

Przedewszystkiem należy mieć baczne oko na bagniska, znajdujące się w lasach, gdzie jelenie, wracając z żeru, zwykle studzą swą krew zbyt gorącą.

Na wychodnego lepiej jest polować rano, aniżeli wieczorem, gdyż rano syty jeleń mniej jest ostrożny, niż wieczorem. Przy bagienkach możemy liczyć na powodzenie tylko w dzień suchy i pogodny, podczas deszczu jelenie pozostają w lesie.

Dziki w dnie słotne lub ciemne noce chętnie wychodzą w pole. Rankiem dziki odwiedzają bagna i bagienka, by w szlamie ich ułatwić sobie trawienie. Dla dzików bagna tak są niezbędne, jak solanki dla sarn i jeleni.

Ciąg kaczek odbywa się w całej pełni. Żyjące dotychczas samotnie kaczory wybujały, przyszły do siebie i przyłączyły się do stad, które już całkowicie wyrosły. W dzień przebywają na wielkiej wodzie, lub w gąszczu trzcin i sitowia. Wszakże zaraz po zachodzie słońca rozpoczynają wycieczki. Szukają mniejszych stawów, łąk, bagien, a nawet rowów, gdzie mają sposobność do nurkowania. Odwiedzają i ściernie, a zwłaszcza te, gdzie rósł owies. Polowanie na stanowisku lub na ciągu, którego linje należy wypatrzeć, zawsze się opłaci w tej porze roku. Jeżeli w danej miejscowości niema naturalnych schronisk, należy sporządzić sobie sztuczne.

Nie trzeba budować zasłon według wszystkich prawideł sztuki. Wystarczy, jeżeli z tej strony, z której ciągną kaczki, wetkniemy w ziemię kilka gałęzi. Przedewszystkiem baczyć należy, by się miało przestrzeń otwartą do strzału, z czego wynika, że stanowisk na kaczki nie powinniśmy obierać pod rozłożystemi drzewami. Na kaczki, lecące w mroku szybko, jak strzała, potrzebny jest dobry strzelec, który nie marnuje napróżno prochu. Na kaczki podczas ciągu nie należy używać zbyt drobnych gatunków śrutu, inaczej wiele postrzelonych kaczek nie dostanie się wcale do torby. Drobniejszego śrutu niż numer 5-ty, nie powinno się używać.

Opłaca się także przeszukanie wczesnym rankiem niewielkich stawów, wśród pól leżących, na których kaczki przebywały w nocy. Naturalnie, trzeba się zabrać do tego, zanim się ożywią łąki i pola, zanim ludzie wyjdą do roboty i wypłoszą kaczki.

Lis często odbywa przechadzki po rżyskach, jak je odbywał wśród stojącego na pniu zboża. W młodych zagajnikach, w wysokim łubinie, w kartoflach, przebywa w tym czasie niejeden lisek, zwłaszcza młode liski najchętniej zaprawiają się tam do przyszłych występów, a przeto łatwo teraz go upolować.

Kalendarz myśliwski.

We wrześniu wolno jest polować:

W b. Kongresówce: na łosie (byki), na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze, na cietrzewie (koguty, kury i młode), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty, a na kury tylko w tych miejscowościach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie), na słonki, na dzikie kaczki (kaczory, kaczki i młode), na dzikie gęsi, na łabędzie, na żórawie na siewki, na dubelty, na kszyki, na bekasiki, na derkacze, na bataljony, na kuligi, na dzikie gołębie i na drozdy (kwiczoły i paszkoty).

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze, na borsuki, na cietrzewie (od 16 września), na jarząbki (od 16 września), na kuropatwy na przepiórki, na pardwy szkockie, na dzikie kaczki, na bekasy, na dropie, na łabędzie, na żórawie, na kuligi, na derkacze oraz na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne (a zatem i na dzikie gęsi), a na kwiczoły od 21 września.

W Małopolsce: na kozły, na jelenie (byki), na jarząbki na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na kuropatwy, na bażanty (koguty i kury), na przepiórki, na dzikie gołębie, na dropie, na strepety, na kszyki, na dubelty, na kulony, na bataljony, na dzikie gęsi i kaczki.

Uwaga. Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować przez cały rok.

Na Kresach: na łosie (byki), na jelenie (byki), na rogacze, na głuszce (koguty i kury), na cietrzewie (koguty i kury), na słonki, na dzikie gęsi łabędzie i kaczki, na bekasy, na dubelty, na bekasiki, na kuligi, na czajki, na derkacze i na wszelkie inne błotne i wodne ptactwo, na kuropatwy na bażanty, na zające, na dropie, na strepety i na przepiórki, a także na wszelkie drapieżniki.

Uwaga I. Na Kresach obowiązują daty według starego stylu.

Uwaga II. Do drapieżników zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, borsuk, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, kuna, ryś, żbik, wiewiórka, orzeł bielik, sokoły, jastrzębie, sroka, wrona, kruk kawka, sójka, orzechówka, srokosz, puhacz, sowy i wróble.

Uwaga ogólna. Przypominamy Czytelnikom naszym, że Zjazd Delegatów i Członków Zarządu Centr. Związku Pol. Stow. Łowieckich na posiedzeniu w listopadzie 1925 r. ustanowił terminy ochronne, które obowiązują **moralnie** członków wszystkich Stowarzyszeń Zjednoczonych. Według tych terminów, jelenie (byki) wolno jest strzelać dopiero od 15 września. Kury i młode głuszce podlegają ochronie przez rok cały, a koguty — od 16 maja do 14 marca, więc ich we wrześniu strzelać nie wolno.

I Narodowe Zawody Strzeleckie

z broni małokalibrowej cal. 22.

I. Komitet honorowy.

Gen. Dyw. Konarzewski Daniel — Szef Adm. Armii, Gen. Bryg. Burhard Stanisław — II Wiceminister Spr. Wojskowych, Gen. Bryg. Piskor Tadeusz — Szef Sztabu Gener., Gen. Bryg. Wróblewski — Dca O. K. Nr. I, Gen. Bryg. Tokarzewski Józef — Komendant m. st. Warszawy, Minister Spr. Wewnętrznych Młodzianowski Tadeusz. Minister Wyzn. Relig. i Ośw. Publ. Sujkowski Antoni.

II. Komitet wykonawczy.

Przedstawiciel Z. Z. Sport., Szef Wydziału Przysposobienia Wojsk., przedstawiciel Kmdy Gł. Zw. Strzeleckiego, Komendant Okręgu Zw. Strz. Warszawa, p. Dyrektor Szkoły Rontaler, przedstawiciel Związku Młodzieży Wiejskiej, przedstawiciel Naczelnictwa Z. H. P., przedstawicel D. O. K. I., przedstawiciel fabryki „Pocisk", p. Eismond Juljan, redaktor „Łowca Polskiego i Przeglądu Myśliwskiego", p. Jurjewicz, kierownik Strzelnicy w Warszawie.

Wskazówki zasadnicze.

1. Narodowe Zawody Strzeleckie odbywają się na strzelnicy garn. Warszawskiego na Bielanach pod Warszawą dnia 18 i 19 września r. b.

2. Godziny strzelań od 8-ej rano z przerwą obiadową od 12 do 14-ej.

3. Zawodnicy i goście pragnący korzystać z kwater, przygotowanych przez Komitet, winni zgłosić zapotrzebowanie najpóźniej do dnia 10 września r. b. za pośrednictwem poszczególnych D. O. K. lub Zarządów Głównych stowarzyszeń.

4. Zniżka kolejowa dla uczestników I Narodowych Zaw. Strzel. z Br. Małokalibr. wynosić będzie 33 proc. ceny biletów w obie strony i uzyskiwana będzie w drodze powrotnej w kasach kolejowych w Warszawie na podstawie odpowiedniego zaświadczenia Komitetu Zawodów.

5. Celem ułatwienia w wyżywieniu się zawodników w czasie Zawodów, Komitet urządza na strzelnicy należycie zaopatrzony bufet. Cennik potraw wywieszony będzie wewnątrz bufetu.

6. Każdy zawodnik powinien: a) mieć zaświadczenie kwalifikacyjne, wydane przez Zarząd Stow. lub D. O. K., b) zaopatrzyć się w legitymację, książeczkę strzelecką i inne potrzebne druki; c) opłacić wpisowe w kwocie 1 złoty; d) zapisać się na listach zapisu do kolejnego strzelania: e) przeczytać uważnie szczegóły programu strzelania i regulamin zawodów; f) w razie jakichkolwiek wątpliwości zwracać się do Komisarza służbowego, kierującego daną kategorją strzelania.

7. Od dnia 17 września b. r., godz. 16-ta urzędować będzie w Komendzie Miasta w Warszawie Biuro Informacyjne I Zawodów Strzeleckich, do którego każdy uczestnik winien zgłosić się niezwłocznie po przybyciu do Warszawy, celem rejestracji, otrzymania kwatery i szczególnych informacji.

PROGRAM.

I Narodowych Zawodów Strzeleckich z broni małokalibrowej cal. 22 w Warszawie, 18 i 19.IX. 26 r.

Rodzaje strzelań.

I. Zawody główne. 1. O mistrzostwo m. st. Warszawy, 2. O nagrodę Komendy Głównej Związku Strzeleckiego, 3. O nagrodę przechodnią M. S. Wojsk., 4. O nagrodę przechodnią Prezydenta Rzeczypospolitej.

II. Zawody specjalne. 1. Zawody dla młodzieży do lat 16, 2. zawody dla pań, 3. zawody o nagrodę tygodnika sport. „Stadjon", 4. zawody o nagrodę tygodnika „Strzelec", 5. zawody o nagrodę tygodnika „Przegląd Sportowy".

SKŁAD BRONI

J. SOSNOWSKI właśc. CZ. LISOWSKI

Warszawa, ul. Ossolińskich 1 (Czysta.) Tel. 47 47.

POLECA:

BRONIE ŚRUTOWE I SZTUCERY DUBELTOWE FIRMY G. DEFOURNY SEVRIN W LIEGE I J. NOWOTNY. KONKURSOWE SZTUCERY I SZTUCERKI DO STRZELANIA TARCZOWEGO.

PRZYBORY FECHTUNKOWE, ORAZ PRZYRZĄDY WOJSKOWE STRZELECKO-ĆWICZEBNE STALE NA SKŁADZIE. POTRZASKI NA SZKODNIKI.

NABOJE ŚRUTOWE POCISK, ELEY, WARSZTATY REPARACYJNE.

Słynne w całym świecie naboje angielskie „ELEY"



kal. 12, 16, 20, nabite angielskim prochem „E. C" lub „SMOKELES-DIAMOND" w wielostrzałowych gilzach, opornych na gaz i wodę,

są do nabycia w większych składach broni.

Nobel Industries Limited — London, S. W. I.

B R O Ń i A M U N I C J A

H. SAWICKI i S. CZERSKI Sp. z ogr. odp

Warszawa, Królewska № 31, telefon 38-03.

POLECA: Bronie, sztucery i rewolwery pierwszorzędnych fabryk: **Joseph Defourny** Herstal, **Jean Riga-Stasart,** Liège, **Galand,** Paris, **Marcel-Jamin,** Liège; kurkowe od zł. 120, bezkurkowe od 225; **Ancienes Etablissements Pieper,** Liège, kurkowe od zł. 160, bezkurkowe od zł. 180 i z eżektorami od zł. 225; **Fabrique Nationale,** Herstal, **B-cia Rempt,** Suhl, **Springer,** Wiedeń i innych. **Pojedynki dwustrzałowe,** doskonałej roboty, specjalnie dla straży leśnej.

NOWOŚĆ: Sztucerki małokalibrowe, roboty **Springera** z lunetkami i bez.

Amunicja wszelkiego rodzaju. **Duży dział przyborów fechtunkowych.**

Pierwszorzędne warsztaty puszkarskie.

CENY i SZCZEGÓŁOWE OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE.

SKŁAD BRONI

Karola ENGELHARDTA

WARSZAWA, WIDOK 22.

Słynne angielskie **strzelby Midland** odznaczające się dalekim strzałem, **fuzje Dumoulin, M. L.** i innych fabryk. Duży wybór **strzelb okazyjnych.** Doskonałe daleko nośne **naboje z prochem Rottweil, rewolwery floberty.** Uznane za najlepsze angielskie **przybory wędkarskie Allcocka.**

Wysyłka za zaliczeniem.

SPRZEDAM „REKSA"

Z II nagrodą i zapisany w księdze rodowod. Wyżeł jest w 2 polu, ma dobre uwlosienie (szorstkowłosy) i dobrą maść, pewno dopr. do rog. postrz. dławi w mig drapieżniki, aportuje pewno postrzałki na wodzie i lądzie, głośno i z pasją bóbr, za kaczkami, waruje na strzał, bardzo dobry nos, twardo wystawia i spokojnie dociąga, jest zupełnie pewny we wszystkich działach pracy.

TRESURA POLSKA, najwięcej dającemu, lecz nie niżej 1000 zł.

Leśniczy Przybyła.
KURZEBIELA, p. Strzelno, Wielkopolska.

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3, tel. 44-59.